Nr 130a. Dnia 12 maja **Wtorek.** **Dnia 30 kwietnia (12 maja) 1885 r.**

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Pankracego Męczennika.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 12	Wschód księżyca o godzinie 3 minut 21 r.	Sobota: Jana Nepom. i Ubalda B.
Środa: Serwacego Biskupa.	Zachód „ 7 „ 41.	Zachód „ 4 „ 58 w.	Niedziela: Paschalisa Wyznawcy.
Czwartek: Wniebowst. P. i Bonifacego.	Długość dnia godzin 15 minut 22.	Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 3 cali 3	Poniedziałek: Feliksa Kapł. i Eryka.
Piątek: Zofji z trzema córkami.	Przybyło „ „ 7 „ 44.	Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 8° R	Wtorek: Celestyna P. i Iwona W.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie.—Dziś Wszemiła, jutro Cichosława.

Koncerta: Koncert Juljusza Laubego. (Dolina Szwajcarska—godzina 6 wieczorem.)

Teatra: **Teatr Wielki:** dziś piąte przedstawienie trupy meiningeńskiej: „Śmierć Wallensteina"; jutro szóste przedstawienie trupy meiningeńskiej: „Obóz Wallensteina" i „Piccolomini";—**teatr Letni** (w ogrodzie Saskim): dziś „Straszny dwór";— **teatr Rozmaitości:** dziś „Jacuś"; jutro „Mój kolega";—**teatr Nowy** (przy ulicy Królewskiej): dziś „Kamionka"; jutro „Serce i ręka". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

WIADOMOSCI BIEZĄCE.

= Ministerjum poczt i telegrafów poruszyło projekt wprowadzenia przesyłek pieniężnych za pomocą przekazów telegraficznych, wedle reguły istniejącej w państwach zagranicznych.

= Rada państwa wyznaczyła rs. 2,030 rocznie na utrzymanie kleru prawosławnego oraz na najem lokalu na cerkiew w Olkuszu.

= W Warszawie, jak donosi *Warszawskij dniewnik*, odbywają się posiedzenia komisji, mającej zaprojektować sposoby ulepszenia dróg drugorzędnych. W pracach komisji, zostającej pod przewodnictwem gubernatora warszawskiego, uczestniczą także gubernatorowie radomski, piotrkowski i suwalski.

= Koszta utrzymania gmachów miejskich wyniosą w r. b. 12,939 rs. 26 kop.

= Zarząd poczt i telegrafów donosi, że w Druskienikach otwarto stację telegraficzną do przyjmowania korespondencji kraju oraz międzynarodowej.

= Dnia 15-go b. m., o godzinie 6-ej wieczorem, odbędzie się piąte ogólne posiedzenie członków Towarzystwa farmaceutycznego.

= W ciągu trzech miesięcy r. b., tj. po 13-ty kwietnia, spełniono w mieście 734 kradzieży, na sumę 84,546 rs. 16 kop. Z tych wykryto 504 na sumu 60,893 rs. 36 kop. (włączając w to i z poprzedniego roku). Pozostaje zaś niewykrytych 230; na sumę 24,551 rs. 80 kop.

= W dniu wczorajszym wieczorem, przewieziono przez Warszawę zwłoki zmarłej w tych dniach w Petersburgu księżniczki czarnogórskiej, Marji. Zwłoki, ze stacji drogi żelaznej petersburskiej koleją obwodową przewiczione zostały na dworzec wiedeński, zkąd przez Wiedeń i Trjest będą dostawione do Cetynji.

= Sekcja V-ta Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, odbędzie posiedzenie swoje około dnia 23-go b. m. Na porządku dziennym zebrania, będzie wniosek p. Tadeusza Kowalskiego w przedmiocie wprowadzenia cła wywozowego, od fosforytów, kuchów i w ogóle odpadków roślinnych i zwierzęcych.

= **Z teatru i muzyki.**

* Drugie z kolei dzieło klasycznego repertuaru meiningeńczyków, ukazało się wczoraj na naszej scenie.

Grano dwie części trylogji Szyllera: „Obóz Wallensteina" i „Dwaj Piccolomini".

Odkładając obszerniejsze sprawozdanie aż do uzupełnienia przez towarzystwo meiningeńskie całego utworu zapowiedzianą na dziś ostatnią częścią „Śmierć Wallensteina", notujemy w tej chwili, że wczorajsze przedstawienie sprostowało w znacznym stopniu uprzedzenia tej części publiczności, która całą wartość sceny meiningeńskiej redukować chciała do samego widowiska, opartego na piękności dekoracyj i rekwizytów, na bogactwie kostjumów, wreszcie na karnem wyreżyserowaniu scen zbiorowych.

Pokazało się wczoraj, że niezależnie od świetnych ruchem, życiem i kolorytem obrazów, jak np. „Obóz Wallensteina" i słynna uczta w 4-ym akcie „Piccolominich", które tak są piękne i zdumiewające, iż do nich jeszcze powrócimy, meiningeńczycy posiadają wśród siebie wielu aktorów, niezasługujących na lekceważenie.

Pomijamy stronę plastyczną w grze wczorajszego kompletu, fizjognomje, jak z portretów wykrojone, ruchy i gestykulację tak tłumów, jak i jednostek o całą przepaść dziejową oddalone i odmienne od tego, co się w „Juljuszu Cezarze" widziało i zadziwiające wspaniałą charakterystyką czasu i miejsca; ale sposób pojmowania ról przez pp. Hilmara Knorra (Wallenstein), Aleksandra Barthel (Max Piccolomini), Karola Weiser (Illo), Wilhelma Arndta (Isolani), wreszcie przez panie: Olgę Lorenz (Tekla) i Emmę Habelmann (hrabina Terzky) dowodzi, że stopień samoistności, zostawiony artystom, grającym większe role, wystarcza do naszkicowania sposobem dekoracyjnym postaci, które na ruchliwem, barwnem tle zbiorowej całości, żyć mogą życiem indywidualnem.

Publiczność słuchająca przedstawienia i patrząca na nie z niebywałą u nas uwagą, przyjmowała artystów oklaskami szczerego uznania, których znaczna część dostaje się zawsze reżyserowi, p. Chronegkowi.

* Role w krotochwili Labiche'a pt. „Pasterka", która ukaże się wkrótce na scenie teatru Nowego, spoczywają w rękach pp. Chomińskiego, Galasiewicza, Grubińskiego, Morozowicza, Sikorskiego, Śliwińskiego, Turczynowicza i Turczyńskiego, tudzież pań: Borkowskiej, Cieślińskiej i Mireckiej.

* W teatrze Nowym rozdano do nauki farsę Labiche'a pt. „Futerał na kochanka".

3)

TANIE TABAKIERKI.

OBRAZEK Z NAJBLIŻSZEJ PRZESZŁOŚCI

przez

autora „Kłopotów starego komendanta."

(Dalszy ciąg.)

Otóż kiedy się tak rozczulamy nad sobą, otwierają się drzwi z drugiego pokoju i wpada młoda dziewczyna czerwona jak upiór z widelcem w ręku, na którym sterczy jakiś czarny esik nakształt obwarzaneczka.

— A nie mówiłam cioci, że blacha pali. Oto ma ciocia, takie są wszystkie obwarzanki... Co? ciocia mi nie wierz...— i zobaczywszy mię, nagle urwała.

— A to tak zawsze! — przerywa z żywością ciotka — jak mnie tam niema... Zaraz musicie zepsuć, spalić i szkodę zrobić... Funt mąki, cztery jaja... patrzajże Jadwisiu, to mój bratanek Jacek — pół funta masła... Jacek ze wsi... zabawże go tutaj, dopóki nie wrócę... Pewnieście zaraz drzwiczki zamknęli i ogień z wierzchu złapał, bo w środku surowe... — mówiła idąc do kuchni, a przez drogę smakując ów spalony obwarzanek.

Zostaliśmy tedy sami, ona jakby przylepiona do ściany tuż obok drzwi, któremi weszła, a ja w pozycji trochę nachylonej o parę kroków od niej, bom jakoś zapomniał się wyprostować po ostatniej czułości ciotki. Opisałem już jaką była Jadwisia i jak wyglądała zwyczajnie, ale w tej chwili zupełnie była inną i przyznaję, tak komicznie ubraną, że potrzebowałem całej mocy ducha nad sobą, żeby nie parsknąć śmiechem. Panna już dorosła i rozwinięta, miała na sobie w drobne kwiatki sukienkę, ale tylko po kolana: niżej zaś spuszczały się do samych wyciętych trzewików z bandażami na krzyż, dwa cienkie białe woreczki z sutą i odstającą falbanką, nakształt opierzenia nóg pewnego gatunku gołębi... Stoimy tedy i patrzymy z boku na siebie, a co dziwniejsza widzę, że i ona także zaledwie wstrzymuje się od śmiechu. Nareszcie oboje nie mogliśmy hamować się dłużej i wesołe puch, pich, cha, cha i chi, chi, chi, rozlega się po pokoju. Co się ustatkujemy trochę — to za sekundę zaczyna się taki sam paroksyzm i to powiadam państwu z taką siłą i werwą, że ust wyprostować nie mogę, a łzy zaczynają mi kapać z oczu.

— Z czego się pani śmieje? — odważyłem się przemówić pierwszy, miarkując nowy wybuch.

— A pan się z czego śmieje?

— Ja już wiem z czego, ale ciekawy jestem z czego pani? —odrzekłem, spoglądając po sobie i mojem bardzo przyzwoitem ubraniu.

— I ja też wiem z czego, ale nie powiem; niech pan wprzód powie.

— Niech pani wprzód...

— A powie pan prawdę?

— Powiem, daję słowo honoru...

— Widzi pan — bąka na pół zażenowana i napół jeszcze śmiejąca się: — „Jacek z pierogami..."

Nachmurzyłem się obrażony, nie pojmując co znaczyło owe: „Jacek z pierogami", co spostrzegłszy panienka zaczęła nalegać, abym również prawdę powiedział. Nie otwierając ust, spojrzałem tylko na jej bocianie nogi w cienkich woreczkach, a ona już zmiarkowała o co idzie i zarumieniła się jeszcze lepiej...

— To ciotka Zuzanna tak mnie wystroiła—mówi z żalem, zastawiwszy się krzesłem — ale jak wuja kocham, od jutra, jeżeli mi nowej sukienki nie sprawią, kładę się do łóżka i nie wstanę... No, widzi pan, prawda, że ja przecież nie mogę się na śmiech ludzki narażać...

— Naturalnie, przed dwudziestu laty, pamiętam ubierali tak panienki.

— Toż samo jej mówię codzień, a ona powiada: starsi rządzą, młodzi słuchają...

— Dziwactwo nic więcej — mówię, przyglądając się panience — lecz niech mi też pani powie, co znaczy: „Jacek z pierogami?"

— Nasza służąca Dominika ma takie przysłowie, i jak się jej tylko zrobi jaka szkoda w kuchni, zaraz powiada załamując ręce: „Święty Jacku z pierogami..." Kiedym usłyszała, że pan Jacek, zaraz mi się przypomniały pierogi i z tego mnie śmiech porwał... Ala ja panu poradzę, nazywaj się pan „Jacuś", to będzie ładniej. Na mnie także kanonik woła zawsze: Jadwiga, a jak się o to dąsam, to: Jagna, jakbym była pomywaczką jaką... Tylko, widzi pan, na księdza wuja gniewać się nie można, bo on jest taki dobry dla mnie i taki wesoły, że cała moja radość, jak on tu przyjdzie na przegląd duchowego regimentu. Słyszał pan co o naszym regimencie?

— A zkąd? dwa dni jak przyjechałem tutaj.

— Są to przyjaciołki ciotki Zuzanny, pięć czy sześć starych nieznośnych kobiet, które tu co czwartek przychodzą na kawę... A najgorsza z nich to ta hrabina, która mnie grać uczy na klawikordzie i śpiewać różne pieśni... Widział pan mój klawikord, co?.. Ot, stoi tutaj — rzecze, posuwając się koło ściany i zatrzymując przy chudem, starem pudle na cienkich nóżkach, podobnem do wąskiego a długiego stolika.

— To, to jest klawikord? — mówię.

— No, to, widzi pan, w tym końcu podnosi się klapa — rzecze, podnosząc rzeczywiście ową klapę, pod którą pokazuje się rząd pożółkłych od starości i dobrze pogarbionych od używania klawiszów. — A jakie ma śliczne tony, co? słyszy pan: Myszy, myszy, która słyszy...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ważniejsze role objęli w niej pp.: Morozowicz, Sikorski, Grubiński i Śliwiński, tudzież panie: Borkowska, Cieślińska, Czosnowska, Gilska, Leszczyńska, Mirecka.

* Projektowanem jest wystawienie w teatrze Nowym krotochwili Aleksandra hr. Fredry „Nowy Don Kiszot“.

* Choroba panny Marczellówny prawdopodobnie przeciągnie się jeszcze czas jakiś, wskutek czego wystawienie „Djonizy“ odwlecze się nieco.

Tym razem choroba naszej primadonny wyszła na dobre repertuarowi.

Szkoda bowiem byłoby „Djonizy“ w sezonie meiningeńczyków.

* Młody śpiewak p. Jeromin, który niedawno wystąpił na scenie warszawskiej, przed miesiącem uległ drobnemu na pozór wypadkowi, na scenie teatru lwowskiego, gdzie występował przez czas jakiś.

Podczas jednego z przedstawień p. J. przypadkowo upadł, ponieważ jednak prócz chwilowego dość dotkliwego bólu, upadek żadnych na razie gorszych następstw nie miał, artysta przeto widowiska nie przerwał i opery dokończył.

O wypadku tym p. J. prawie zupełnie zapomniał, kiedy teraz nagle ból znowu powrócił i wezwani lekarze uznali potrzebę zrobienia operacji.

Choroba ta naturalnie zmusiła p. J. do przerwania gościnnych występów, do których dopiero za kilka tygodni będzie mógł powrócić.

= Wystawa obrazów Lessera.

Urządzana przez Towarzystwo zachęty sztuk pięknych wystawa wszystkich prac Aleksandra Lessera wkrótce otwartą zostanie.

Dochód z tej wystawy przeznaczony jest na rzecz funduszu budowy własnego gmachu Towarzystwa.

= Odpowiedź na kwestjonarjusze.

Zarząd Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, otrzymał do dnia wczorajszego 120 odpowiedzi na kwestjonarjusz w sprawie drobnego przemysłu wiejskiego i 53 na kwestjonarjusz rolny.

Na ostatni, od kilku tygodni, zaczęły nadchodzić obszerne i wszechstronnie opracowane odpowiedzi.

Opracowaniem materjałów, w obu kwestjach nagromadzonych, zajmują się delegacje specjalne, które po ukończeniu czynności swoich, gotowe elaboraty przedstawią do opinji właściwych sekcyj.

= Stacje meteorologiczne.

Z okazji organizowania stacyj meteorologicznych przy cukrowniach, czujemy się w obowiązku zanotować, że wszystkie narzędzia pomocnicze, komitet polecił wykonać w Warszawie według wzorów i modeli, sprowadzonych z zagranicy.

Narzędzia zaś precyzyjne, jako nie dające się jeszcze wykonać w kraju, wykończone zostaną w Berlinie.

Instrukcja dla stacyj meteorologicznych, ze zbiorem tablic i rysunków objaśniających, jest już w druku.

= Dla wygody podróżnych.

Jeden z restauratorów kolei wiedeńskiej zamierza wprowadzić wydawanie obiadów do wagonów pasażerom.

Powrotne pociągi będą przywoziły nakrycie i naczynia.

Zwyczaj ten oddawna praktykowany na kolejach niemieckich, jest nader wygodnym dla podróżnych.

Warto ażeby wszystkie koleje nasze zaprowadziły ten sposób obsługiwania publiczności przez bufety stacyj, gdzie pociągi zatrzymują się w porze obiadowej.

= Nowa fabryka.

Za kilka tygodni otwartą zostanie w naszem mieście pierwsza fabryka wyrobów z masy papierowej (papier maché).

Zakłada ją specjalista z Norymbergi.

Pożądanem byłoby, aby ten nowy rodzaj przemysłu krajowego mógł jaknajprędzej stracić cechę zagraniczną.

Fabryka w pełnym biegu zatrudniać będzie do 60-iu robotników.

= Nowe przedsiębiorstwo.

W Warszawie otwarto przedsiębiorstwo, podejmujące się czyszczenia okien, luster i t. p. w mieszkaniach prywatnych i zakładach publicznych.

Przedsiębiorstwo, posługujące się odpowiednio wykwalifikowanemi ludźmi, udziela swojej gwarancji.

Jeśli robota uskuteczniana będzie niedrogo a sumiennie, przedsiębiorstwo może oddać rzeczywiste usługi.

= Dezynfekcja.

Na ulicach Grzybowskiej, Granicznej i wielu innych, stróże rozpoczęli posypywanie ścieków wapnem i karbolem.

Wicher porywa gryzący pył i rzuca go w oczy i płuca przechodniów, bez żadnego pożytku dla dezynfekcji, ale owszem ze szkodą dla zdrowia.

Warto byłoby raz na zawsze ustalić mniej szkodliwy dla zdrowia a bardziej skuteczny sposób dezinfekowania.

= Nieprzyjaciele roślinności.

W dniu wczorajszym służba ogrodu Saskiego zatrzymała i oddała w ręce policji kilku wyrostków, którzy za pomocą sznurka obłamywali gałęzie kasztanów dla zerwania kwiatów.

Liczne tego rodzaju wybryki wyrządzają ogrodowi znaczną szkodę.

= Zajście w ogrodzie.

W dniu wczorajszym o godzinie 8-ej wieczorem w Saskim ogrodzie, w pobliżu ogródka wód mineralnych, pan *** został napadnięty przez dwie kobiety przyzwoicie ubrane, z których jedna wymierzyła panu *** silny policzek.

Towarzyszka zaś, uderzyła go kilkakrotnie parasolką po twarzy.

Zaatakowany w ten sposób, niemyśląc o odwecie, począł zmykać, ku wielkiemu zdziwieniu kilkunastu obecnych zajściu osób.

Podobno energiczne „damy“ wymierzały sobie w ten sposób satysfakcję, **za jakieś podejście ze strony owego jegomościa.**

= Otrucie.

Onegdaj powracająca ze spaceru w ogrodzie botanicznym pani K., nagle, wijąc się z bólu, upadła na chodnik i utraciła zupełnie przytomność.

Obecny przy tem mąż, który towarzyszył jej na przechadzkę, odwiózł ją natychmiast do domu i zawezwał lekarza, a ten skonstatował oznaki silnego otrucia.

= Znaczna kradzież.

Do sklepu galanteryjnego S. K., mieszczącego się przy ulicy Nalewki pod nrem 13-ym, onegdajszej nocy przez otwór wybity w sklepieniu nad piwnicą dobrali się złodzieje.

Porozrzucane narzędzia, jak również i samo przebicie otworu, dowodzi, że musiało ich być kilku.

Dotąd nie obrachowano dokładnie wartości skradzionych przedmiotów, w każdym jednak razie strata przewyższa 5000 rs.

= Nagła śmierć.

Zamieszkały przy ulicy Okopowej pod nrem 14-ym, robotnik z fabryki Norblina, Roman Rząca, liczący 26 lat wieku, podczas rozmowy, zachwiał się i upadł na podłogę.

Gdy przerażeni obecni pośpieszyli mu z pomocą, podnieśli już martwego.

Przyczyną nagłej śmierci była choroba serca.

= Krwawe zajście.

Na dworcu kolei terespolskiej Abel G. i Marceli K., obaj posługacze, wszczęli bójkę, w której pierwszy zranił dość ciężko przeciwnika w głowę.

W sieni domu nr 26 na Mostowej Berek K., napadnięty przez dwóch wyrobników Zacharjasza D. i Ignacego G., mocno pobity został, a nadto otrzymał ranę w głowę od uderzenia tępem narzędziem.

Obu wyrobników aresztowano dla pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej.

= **Wypadki.** Na posesji niezabudowanej przy ulicy hr. Kotzebue, Stanisław M., 10-letni malec, spadł z drzewa i poniósł tak ciężkie obrażenia, iż nieprzytomnego w stanie groźnym dla życia, odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus. — Robotnik w tartaku na Pradze, Józef S., przez własną nieostrożność uległ wyrwaniu trzech palcy u lewej ręki.

= Żegluga parowa.

Od czasu powiększonego ruchu statków parowych żegluga na Wiśle nadzwyczaj się ożywiła.

Skutkiem obniżonych cen cały prąd podróżnych zwrócił się na trakt wodny.

Lipnowskie i sierpeckie, które dawniej wysyłały swoją publiczność na Włocławek i koleją do Warszawy, dziś używają tylko wodnej komunikacji.

Do miast położonych nad rzeką przy linji bydgoskiej, wszyscy jeżdżą statkami; znać to na małym pokupie biletów na kolei żelaznej.

Klasy uboższe do Gostynina i do Gombina dojeżdżają od stacji parowca, podobnie i z miejscowości położonych w pobliżu kolei nadwiślańskiej.

Tem się tłumaczy, dlaczego czasami trzy statki wypływające z Warszawy, są przepełnione pasażerami.

= Brzegi Wisły.

Piszą do nas z pod Iwangrodu:

„Z każdym rokiem Wisła pod Iwangrodem, na Młynkowie, obrywa znaczną przestrzeń brzegów, zmuszając tym sposobem właścicieli znajdujących

Życie warszawskie.

W POGONI ZA WARSZAWIANKĄ.

Warszawianka! Ileż uroku w tem jednem słowie?!

Przypomina ono natychmiast postać wysmukłą, o giętkiej kibici, przyodzianą w suknie, pod któremi rysują się dyskretnie piękne kształty.

A twarzyczka warszawianki? Sprytna to twarzyczka, ruchliwa, inteligentna, o oczkach ognistych, o buzi, którą porównaćby można raczej do lilji, zarumienionej blaskami jutrzenki, aniżeli do trywialnej maliny.

Taką przynajmniej warszawiankę opisują feljetoniści, taką odbijają wydawcy na okładkach kalendarzów i przewodników po Warszawie. Taką też warszawiankę wypieścił w swej wyobraźni imci pan Hipolit Kochalski, szlachcic wiejski, który przybył z prowincji do stolicy nad Wisłą z zamiarem przypatrzenia się jej wszystkim osobliwościom.

Wyszedł sobie imci pan Hipolit po dobrym obiadku na przechadzkę i sunąc z flegmą najedzonego i niepotrzebującego się śpieszyć obserwatora po głównych ulicach naszego miasta, przystawał co chwilę i przypatrywał się uważnie różnym postaciom kobiecym, które przeciągały tłumnie obok niego.

Ale oryginały nie zgadzają się jakoś z rysopisem, podanym przez feljetonistów i wydawców kalendarzy.

Hreczkosiej krzywi się i rusza wąsami.

Bo oto przechodzą młode i stare, wysokie i niskie, tłuste i chude, postrojone prawda, niby laleczki w oknie kupca i niby to nowomodnie ubrane, ale nie takie jak fantazjuje Fantazy lub w stancach opiewa Stenio.

Liczko białe, ani słowa. Ale szlachcic ma dobre oczy, przeto widzi już zdaleka, że to białość nie natury, tylko bielidła, a bystre jego oko spostrzega nawet na białem tle lekko narzuconą chmurkę różu.

— Wyglądają, jak gdyby je, nieprzymierzając, murarz świeżo potynkował i czerwoną upstrzył barwą; niby drewniane figurki, stojące w niszach mojego kościołka—mruczy szlachcic.

Są i usteczka czerwone, ba purpurowe, ale barwa ich zamiast łączyć się harmonijnie z resztą inkarnacji występuje ostro na tle ubielonej maski, a właścicielka ich wydęła je lekko naprzód, jak gdyby się lękała, że uszkodzi śliną fałszywą czerwień.

Zawiedziony wieśniak chmurzy się i mówi do siebie:

— Mniejsza już o cerę i usta; oczki, to grunt; nawet najgrubsza warstwa tynku niezdoła odebrać im ognia, wyrazu. Och, te oczki warszawianki!

I oblizuje się poczciwiec pożądliwie.

— Niechże tylko zajrzę w te ślepki...

Łuki brwi wyglądają zdaleka obiecująco.

Rzekłbyś, że to kawałki czarnej materji, poprzylepiane do czoła. Zapewne rysują się tak wydatnie na tle białego tynku.

W tem warszawianka podnosi głowę.

Pod gałkami oczu, na jej dolnej powiece, czerni się sinawa obwódka.

— Zapewne roztarła sobie mimowolnie pod oczami czernidło, gdy malowała te kruczo-czarne łuki brwi. Biedna!—mówi do siebie szlachciura. — Gdybym ją znał, zarazbym ostrzegł, aby czemprędzej pobiegła do domu i zmyła te fatalne plamy. Fe! jak można chodzić tak umorusaną. Biedaczka nawet o tem nie wie, bo oto potrząsa kołpakiem dumnie i z kokieterją.

— Kołpakiem?

— A tak, boć to chyba nie kapelusz, jeno kołpak, a na nim rozpięte całe ptaki, jakby je chciała zasuszyć na słońcu.

Szlachcicowi nie szczędził Pan Bóg wzrostu, a przecież musi spoglądać na ubranie głowy warszawianki z dołu, niby na wieżycę.

Warszawianka, biorąc zdziwienie wieśniaka za oznakę uwielbienia, uśmiecha się zalotnie, co znaczy, że odchyla ostrożnie dwa paski karminowe, mające być ustami.

Już przeszła, a jeszcze rzuca ukośne spojrzenie na zdziwionego „szlagona“, chcąc zbadać, jakie wrażenie robi na nim jej piękna „figurka“.

Na zręcznie przypiętej w połowie grzbietu ogromnej poduszce, kołyszą się oblamowane puchem poły bogatego okrycia.

Lecz w tej chwili wydobywa się z piersi jakiegoś zmęczonego spacerowicza westchnienie, wraz ze słowami:

— Ah!... gdyby tak można spocząć na tem wygodnem krześle!

Szlachcic roześmiał się głośno.

— A to ci powiedział jej prawdę, istny fotel!—zawołał.

Warszawianka oburzona, mruczy pod nosem: „impertynent!“ i oddala się z miną... obrażonego łabędzia.

Przechodzi druga i trzecia dziesiąta i setna, a wszystkie ubrane w kołpaki takich samych rozmiarów, prawdziwe pudła, na których powiewają istne chorągwie z piór, ptaków, kokard i tiulów.

Jedna powtykała w to wszystko ogromną ilość szpilek i szpileczek, a szlachcic ujrzawszy tę nową dekorację, mówi do siebie:

się nad samą rzeką domów, do przenoszenia ich coraz dalej w głąb lądu.

W dalszym biegu od Iwangrodu ku Warszawie, Wisła przeniosła koryto na stronę gubernji radomskiej, rwąc grunta z okolicy Sieciechowa i zagrażając podmyciem wału ochronnego.

Na prawym brzegu, od strony osady Stężycy, w miejscu dawnego łożyska, pozostały tylko piaski, na których gdyby zasadzono wierzbinę, mogłaby ona przynieść znakomite usługi podczas wylewów.

Tamy pod Stężycą doskonale zbudowane przed dwudziestu laty, nie są konserwowane należycie i tym sposobem z czasem będą zniszczone, a zmienne łożysko może się znów w tę stronę odwrócić i nowe szkody w nadbrzeżnych gruntach poczynić.

Po ostatnim wylewie dużo mówiono i pisano o potrzebie zabezpieczenia brzegów Wisły, ale na tem się tylko skończyło.

Dotąd nie widzimy, aby odnośne instytucje zajęły się regulacją brzegów choćby kosztem mieszkańców nadbrzeżnych, jeżeli trudno wyjednać potrzebne fundusze od skarbu.

= Świętokradztwo.

W mieście powiatowem Węgrowie, gub. Siedleckiej, wczorajszej nocy popełniono kradzież w kościele, za pomocą otworzenia drzwi do zakrystji a następnie do skarbca.

W skarbcu z rozbitych skrzyń i szaf zabrano monstrancję wysadzaną drogiemi kamieniami, wartości 2 500 rs., 6 sztuk patyn, 8 kielichów, srebrną skarbonkę z pieniędzmi itp. przedmioty, których wartość wynosi przeszło 5,000 rs.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Jeszcze o zaduchu pokojowym.

Powracamy powtórnie do tej kwestji, niosąc czytelnikom nowe rady. Wziąwszy pod uwagę męczarnie, jakie niejednokrotnie zmuszeni są przechodzić lokatorowie świeżo odmalowanych i wytapetowanych mieszkań, sądzimy, że środków zapobiegających tej nieprzyjemności nie może być nigdy zawiele. Mówiliśmy już o kwasie siarczanym; działanie chloru jest jeszcze energiczniejsze. Używa się do dezynfekcji silny roztwór chlorku wapna w zwyczajnej wodzie; po upływie dwóch dni, wszelki odór znika w zupełności. Użycie chloru ma jedną niedogodność, z którą trzeba się liczyć: pokoje podczas dezynfekcji nie mogą być zamieszkiwane, gdyż wywiązujące się gazy tego ciała są zabójcze dla zdrowia; wywołują kaszel i plucie krwią. Jeśli przeto zmusza nas konieczność do pozostawania w mieszkaniu, chlor należy zastąpić czem innem; podajemy czytelnikom środek, który jakkolwiek ze względu na swoją prostotę nie budzi zaufania, w praktyce natomiast okazuje się bardzo skutecznym. Stawia się w pośrodku pokoju balijkę, napełniając takową suchem i pogodnie zebranem sianem. Zamknąwszy uprzednio drzwi i okna, zlewa się siano zagotowaną wodą. Wybuchają kłęby pary, a pokój napełnia się wkrótce aromatem. Fumigacja powyższa, powtórzona w miarę potrzeby, neutralizuje wyziewy obiciowe, oczyszczając powietrze jednocześnie z chwilą jej zaaplikowania.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Marja **Kozłowska**, panna, córka ś. p. doktora Kozłowskiego i Kazimiery z Kuncewiczów, zmarłej przed miesiącem w Międzyrzecu, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, zmarła również w Międzyrzecu, w dniu 6-m maja 1885 r., w wieku lat 31, o czem krewnych i przyjaciół powiadamia się. —1729

† We środę, tj. dnia 13-go maja r. b., jako w trzecią bolesną rocznicę śmierci ś. p. Adolfa **Zaleskiego**, b. mecenasa, odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża, o godzinie **10-ej** zrana, za spokój jego duszy. —1724

Z Cesarstwa.

Ministerjalny *Journal de St.-Pétérsbourg* w sposób nodzwyczaj ogledny i ogólnikowy pisze o rozprawach, zapowiadanych na wczoraj i na dzisiaj w parlamencie angielskim. Oto są jego słowa: „W zeszły czwartek izba gmin odroczyła do przyszłego wtorku rozprawy nad kwestją afgańską; ale w piątek kierownik opozycji, p. Northcote, zapowiedział na poniedziałek propozycję, zmierzającą do odmówienia przez izbę kredytów, dopóki nie będzie powiadomiona o przeznaczeniu tych pieniędzy. Są tedy na widoku dwie obrady równoległe o jednym i tym samym przedmiocie. Nie chcemy się puszczać w żadne domniemania o losie wniosku p. Northcote'a. Występując z tym wnioskiem, kiedy już rozprawy zapowiedziane na wtorek zawczasu nastręczały opozycji sposobność uderzenia na rząd z powodu sprawy bieżącej, przewódcy stronnictwa zachowawczego, jak się zdaje, musieli powątpiewać o zwycięstwie w toku obrad czysto politycznych i chcieli zawczasu przygotować inną sposobność pozostawienia gabinetu w mniejszości w sprawie finansowej, zawsze mocno obchodzącej opodatkowanych, a niemiłej też radykalnym, szczególniej w przeddzień nowych wyborów. Takie, jak mniemamy, było wyrachowanie autora wniosku. Ale czy wistocie liczy na zwycięstwo? czy też chce tylko porachować wszystkich przeciwników gabinetu i oddać rząd na łaskę niewielu głosów niepewnych, jak na początku sesji w sprawie egipskiej, kiedy większość ministerjalna zdobyła się ledwo na czternaście głosów nad mniejszość? Pod koniec okresu prawodawczego i przy zbliżających się wyborach opozycja zawsze lubi popisywać się z goryczą, ponieważ to podnosi ją w oczach narodu i stanowi dla niej dobrą reklamę wyborczą. Oto dlaczego można przewidywać, że opozycja będzie bez przerwy szarpała gabinet przez resztę sesji. Lecz p. Gladstone lubi te walki, które dodają zapału. Bardzo tedy być może, iż w poniedziałek przyjmie wyzwanie p. Northcote'a, a zgotuje przyjaciołom i przeciwnikom jakąś nową niespodziankę". Dziennik ministerjalny petersburski nic nie wspomina o samej treści tych rozpraw.

W *Prawit. Wiest.* ogłoszono komunikat, zaczynający się od następnych wyrazów: „Po przyłączeniu chełmskiej djecezji unickiej do cerkwi prawosławnej w r. 1875-ym, powstała kwestja co do rozstrzygania sporów o należenie do jednego lub drugiego wyznania osób nawróconych z unji do kościoła łacińskiego. Z mocy Najwyższego rozporządzenia dnia 23-go stycznia (4-go lutego) 1882-go r., sprawy podobne oddano pod rozpoznawanie i wyrok władzy eparchjalnej warszawsko-chełmskiej, w razie zaś niezadowolenia petentów z wyroku, skargi mogą być podawane do najświątobliwszego synodu. Napływające następnie do wydziału duchownego liczne prośby byłych greko-unitów, przeważnie ludzi prostych i nieumiejących pisać, ażeby im dozwolono należeć do wyznania rzymsko-katolickiego, wywołały powątpiewanie, czy rzeczywiście prośby te są wyrazem osobistych życzeń i przekonań petentów i czy pochodzą od osób, w których imieniu je podawano. Jakoż co do niektórych z tych próśb, skomunikowano się z właściwemi władzami cywilnemi, ażeby zarządziły dochodzenie, a osiągnięte wiadomości wyjaśniły, że takie prośby częstokroć bywają układane i pisane w imieniu petentów przez osoby sztucznie podniecające ich do podawania próśb, a niekiedy bywają nawet podawane bez zgody i wiadomości petentów." Następnie *Praw. Wiest.* przytacza pięć przykładów ze wsi Zakopale gub. siedleckiej, Podhuszczki gub. lubelskiej, Seroczyn gub. siedleckiej, różnych wsi powiatu bielskiego, oraz różnych wsi i powiatów gub. siedleckiej. Autorowie próśb, pisanych w imieniu tych wiosek, nie są wykryci. Tylko co do jednej prośby pada podejrzenie na 15-tu włościan gminy bohukalskiej.

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Budapeszt 11-go maja. — Rozpoczęte podczas pobytu pruskiego ministra rolnictwa, dra Luciusa, narady nad zbliżeniem cłowem Niemiec i Austro-Węgier trwają dalej. Na kongres ekonomiczny, który się tutaj zbiera, przygotowane zostaną odpowiednie wnioski, oparte na obopólnej rewizji taryf.

Berlin 11-go maja. — Komisja angielsko-niemiecka dla uregulowania kwestyj spornych na morzu Południowem, uchwaliła zgodnie regulację obopólnych posiadłości na wyspach Fidżi, tudzież wspólnych granic na Nowej Gwinei. Dalej ułożono warunki przywozu i handlu spiritualiami, bronią i materjami wybuchowemi. Australja i Nowa Zelandja nie stawią dalszego oporu.

Berlin 11-go maja. — Książę Herbert Bismark mianowany został podsekretarzem stanu.

Berlin 11-go maja. — Parlament niemiecki uchwalił dzisiaj w trzeciem czytaniu cło zbożowe w wysokości trzech marek. Książę Bismark oświadczył, iż Hiszpanja zrzeka się przywilejów cłowych, w traktacie z nią zastrzeżonych.

Paryż 11-go maja.—Do zmowy krawców przyłączyła się zmowa kowali i cieśli w całej Francji.

— To pewno szyld; widocznie to jakaś właścicielka składu szpilek!

— Czego się tak gapisz, łobuzie?—odzywa się do zadumanego wieśniaka jakiś warszawiak, uderzając go po ramieniu. — Jak się masz Hipciu, co robisz w Warszawie?

— Szukam swego ideału, szukam warszawianki— odparł imci pan Hipolit, witając się z szkolnym kolegą.

— Alboż to mało warszawianek chodzi dziś po ulicy?

— Jak dotąd, widziałem tylko same chodzące szyldy, które nie mają nic wspólnego z uroczym typem warszawianki. Patrz, patrz, dalibóg, ta niesie na głowie prawdziwy kirasjerski hełm, a na grzbiecie cały tłumok!

— Prawda, ale za to jakie wcięcie!

— A co one tam takiego mają na sobie? Przypominam sobie z lekcji historji naturalnej, pamiętasz, z lekcji tego starego poczciwca Jędrzejkiewicza, mrówkę amerykańską, co to nosi na sobie ogromną banię, w którą zbiera miód? Czyby i one tam co przechowywały?

Warszawiak roześmiał się na cały głos.

— O, ty naiwny wieśniaku! Czyż to nie wiesz, że to najmodniejsza tualeta.

— Niech djabli biorą taką ich modną tualetę!... Żeby to pudło miało przynajmniej jaki praktyczny cel, żeby np. służyło za schowanie do szpilek, igieł, nici lub pieniędzy, ale tak, to ani piękne, ani użyteczne. Pewno i niewygodne, boć chyba nie może być chłodno pod takim ciężarem.

— Ależ to bardzo lekki ciężar, bo nasze panie fabrykują te poduszki ze siana — zaśmiał się warszawiak.

— Ze siana?... Ktoby to był pomyślał — wykrzyknął szlachcic. — W takim razie cieszę się, bo nasze sianko pójdzie w górę... A pewno także węgiel i wapno, z czego też jestem kontent, bo mam u siebie pokład wapna.

— A cóż wapno ma do czynienia z modą naszych pań? — zapytał warszawiak.

— Bo nie widziałem dotąd ani jednej „elegantki", którąby nie była umazana wapnem i poczerniona węglem! Sprzedać im na te ciężkie czasy wapna, bardzobym rad, ale pocałować taką buzię —brrr!..

Szlachcic otrząsł się ze wstrętem.

Nagle stanął, otworzywszy oczy szeroko. Potem zawołał:

— Przecież mam nareszcie warszawiankę! Buzia niby róża, krew z mlekiem, oczko czyste i brewka jasne. Dalipan nie niesie na sobie bani... chciałem powiedzieć poduszki z sianem, ani na głowie kołpaka z chorągwiami. Bywaj mi zdrowy, bo za tą warto lecieć na złamanie karku.

— Czekaj i ja ruszam z tobą, bo warto naprawdę.

I pędzą żwawym krokiem wieśniak i warszawiak za dzieweczką postępującą szybko przy boku starszej jakiejś pani.

— Cóż tak uciekasz!... kogo tak gonisz? — odzywa się za don Juanami głosik kobiecy.

Szlachcic zatrzymuje się z wahaniem.

— Jak się masz, Hipciu? — pyta wesoło przystojna jeszcze kobieta.

— Ach, ty tu, od kiedy? — mówi szlachcic witając się z damą.

— Przyjechałyśmy wczoraj z Irenką wybrać sobie fortepian. Poczekajmy tu. Posłałam Irenkę z panną Eufrozyną, ażeby kupiły ciastek do herbaty.

Szlachcic patrzy z żalem za znikającą mu z oczu w jakimś sklepie „warszawianką" bez wapna, kołpaku i pudła. Chciałby się pozbyć natarczywej kuzynki i pobiedz za swym ideałem, ale nieśmie. Taka to już dola! Gdy znalazł nareszcie typ wymarzonej warszawianki, nie módz za nią podążyć!

— Przyjdź do nas na herbatę — prosi kuzynka— mieszkamy w hotelu Krakowskim. Albo chodź zaraz z nami, jeśli nie masz nic lepszego do roboty.

— W tej chwili nie mam bardzo czasu, jestem w towarzystwie — bąka zafrasowany Hipolit.

Lecz w tejże chwili wraca Irenka z panną Eufrozyną, niosąc pakę ciast.

Hipcio, który się zaczerwienił w skutek szybkiego biegu, stał się teraz purpurowym.

— To moja warszawianka! — zawołał, niezważając na dziwne wrażenie, jakie ten wykrzyknik robi na jego kuzynkach.

— Jaka warszawianka? — pyta starsza kuzynka — to Irenka, moja córka, a twoja siostra stryjeczno-stryjeczna — prezentuje, śmiejąc się, zarumienioną także Irenę.

— Ach, jakże się cieszę... — szepnął szlachcic, ściskając drobną rączkę nowoprzybyłej. — A to mi się udała pogoń za warszawianką! Jedyna, jedna niemalowana, niefałszowana, prawdziwa warszawianka — jest po prostu kujawianką. Niech je tam kaczki zdepczą z ich wapnem, węglem, sianem, szpilkami i pudłami. Ja nie kupiec, abym sobie kupował szyldy i sklepy...

— Hipciu!... co ty wygadujesz?... nic nierozumiemy....

— Mniejsza o to. Wytłumaczę wam później. Żegnam cię, kolego. Towarzyszę paniom. Idę, gdzie rozkażecie, choćby... na koniec świata!

Ludomił.

(Ajencja północna.)

Berlin 11-go maja.—Podczas dzisiejszych obrad parlamentu niemieckiego nad nowellą cłową, dep. Derdeken (welf) oświadczył, iż hanowerscy właściciele ziemscy, którzy liczą na powrót do władzy swojego domu królewskiego, nie widzą żadnego powodu do utrudniania sobie pozycji wobec wyborców przez przyzwolenie na przyjście do skutku ustawy, która wpłynie na podrożenie chleba. Książę Bismark ubolewa nad tem, że welfowie nie wyrzekli się dotąd utopji wskrzeszenia dynastji hanowerskiej. Polityka dzisiejsza welfów jest zdradą stanu. Rozbiją oni sobie głowę o mur, przeciw któremu pędzą.

Berlin 11-go maja.—Niemiecki bank państwowy obniżył dyskonto dla weksli z $4\frac{1}{2}$ na 4%; dla pożyczek państwowych na $4\frac{1}{2}$% i wreszcie dla wszelkich innych pożyczek giełdowych oraz dla towarów z $5\frac{1}{2}$ na 5%.

Londyn 11-go maja. — *Daily News* dowiadują się, jakoby markiz Hartington miał dzisiaj oświadczyć w izbie gmin, iż rząd postanowił ostatecznie zaniechać wysłania wyprawy do Chartumu. Odwrót wojsk angielskich z Sudanu nastąpi conajrychlej. Hartingten miał oznajmić również o pomyślnym przebiegu rokowań z Rosją, który w żadnym razie nie będzie dla emira niekorzystnym.

Równo 11-go maja.—Kijowski wojenny sąd okręgowy, w sprawie o zaburzenia antisemickie, skazał jednego z podsądnych na czteroletnie ciężkie roboty, jednego na oddanie do rot aresztanckich na dwa lata, jednego na takąż karę na półtora roku, a dziesięciu na zamknięcie w wieży na różne termina.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 11-go maja, godzina 5 minut 10 po południu.

Rynek tutejszy znacznie mocniej był dziś usposobiony, niż w końcu zeszłego tygodnia. Ożywienie większe, obroty znaczniejsze. Kursa na podstawie uspakajających wieści politycznych dążyły ku zwyżce. Wartości spekulacyjne wyżej—akcje kredytowe zyskały 5 marek. Inne stosunkowo również lepiej Wartości bankowe mocniej, również kolejowe. Na polu wartości obcych bardzo przyjaźnie traktowane były wartości rosyjskie. Poszukiwano ich i kupowano chętnie. Ruble również znacznie wyżej. Żyto utrzymało się na tej samej wysokości a nawet w tranzakcjach dostawowych podniosło się w cenie o pół marki.

Berlin 11-go maja (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. ros. w tr. nat.	204 30	Akcje kredytowe . .	475.—
Weksle na Warszawę	203.75	Listy zast. ser. I-ej .	63.—
Wek. na Peters. krótk.	203.60	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	202.—	" " długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	204 25	Żyto " dost. na jesień	149.—
Wschodnia poż. II em.	60 40	Żyto na wiosnę . . .	154 —

Petersburg 11-go maja.

Weksle na Londyn	$24\frac{1}{32}$ $\frac{1}{6}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	$217\frac{1}{2}$
" " II-ej emisji	$206\frac{1}{4}$
Półimperjały	8 18.

Zgodnie z przewidywaniami, pod jakich wpływem działała wczorajsza giełda warszawska, notowania berlińskie wykazują wzmocnienie usposobienia i zwyżkę kursu rubli, wynoszącą w tranzakcjach kasowych 1.10, w końcomiesięcznych zaś 1.24. W porównaniu więc widzimy, że nawet zniżka wczorajsza, dosyć znaczna, kursu weksli obcych na giełdzie naszej, nie postawiła nas na równi z Berlinem. Spodziewać się przeto można dalszej zniżki, tembardziej, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, szacowania poranne nie będą dla rubli mniej korzystne. Kursa sobotnie były 203.20, 203, 470, 149, 153.50.

J. Wł.

CENY ZBOŻA

dnia 11-go maja 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 115 — 123, średnia 104—114 ordynaryjna 95—102.

Żyto: wyborowe 88 — 90, średnie 85 — 87, ordynaryjne 80 — 84.

Jęczmień: wyborowy nowy 85—90, średni 78—84, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 96—100, średni 86 — 93, ordynaryjny 80—85.

Gryka 85 — 90. **Groch** 70 — 83, — — —. **Kasza Jaglana** wyborowa 135—145, średnia 123—132, ordynaryjna 110 — 120.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 11-go maja roku 1885.

Jak we czwartek z powodu następujących trzech dni bezczynności na rynku zbożowym, tak dziś po tychże trzech dniach dostawy były dosyć obfite.

Pszenicy wystawiono na sprzedaż, tak z fur jak i z próbek, około 800 korcy, w gatunkach przeważnie wyborowych.

Usposobienie jednak było słabe, wyczekujące, pomimo wietrznego powietrza.

Młynarze z zakupami się nie śpieszyli, tylko najlepsze gatunki znajdowały łatwy zbyt, gorsze zupełnie zaniedbane.

Ceny jednak pozostały niezmienione.

Płacono wyborową 7.20, $7.62\frac{1}{2}$ do 7.80, średnie gorsze 7 i 7.10 osiągały.

Żyta około 1200 korcy również z fur i próbek wystawiono na sprzedaż. Tu również usposobienie było dosyć słabe, lecz podtrzymała ceny konkurencja wywozowców, którzy kupowali chętnie i płacili dosyć wysokie ceny.

Pogłoska o ostatecznem przyjęciu przez radę państwa w Niemczech podwyżki cła wchodowego od zboża,—pogłoska, która się zresztą już sprawdziła, nie była bez wpływu na ten stan rzeczy.

Wyborowe żyto osiągało 5.20, 5.25 do 5 35, słabsze $5.17\frac{1}{2}$ i 5.20 płacono.

Owsa 100 korcy rozprzedano po 3.30 do 3.50 w detalicznej sprzedaży.

Siana i słomy wcale nie było prawie na targu.

Z Libawy pod datą 8-go maja donoszą o usposobieniu bezzmiennie dosyć słabem.

Pszenicę płacono 85 do 105, żyto w towarze gotowym 89, jęczmień do 81, owies od 84 do 99 kop. za pud.

Dowóz zboża wynosił w dniu 6-ym maje 267, w dniu 7-ym — 196 wagonów.

Z Królewca pp. Goldstern i Löwenherz pod datą 9-go maja donoszą, że usposobienie na tamtejszym rynku zbożowym było wyczekująco zniżkowe.

Pszenica bez zmiany.

Płacono sandomierską 125 — 130-funtową 110—121 kop., białą 119 — 131-funtową 102 — 116 kop., czerwoną 111 do 131-funtową 81—115 kop. za pud stosownie do gatunku.

Żyto w towarze gotowym bez zmiany, z dostawą bez nabywców.

Płacono 110—126-funtowe 70 do 92 kop. za pud.

Jęczmień drobny 72 do 84 kop. za pud.

Owies niżej. Płacono 86 do 96 kop. za pud.

Groch również taniej; biały 78—83.

Bób bez pokupu.

Wyka 68 kop. za pud.

Dowóz zboża rosyjskiego obfity, wynosił w tymże dniu 400 wagonów.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 9 i 10 maja roku 1885, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Lucjan Kruszyński, student uniwersytetu, — Trojanowski, Podwal,—Cybulskiemu,—Foksal nadwiślański, — Boguczarska, — Żelazna Brama 7, Juljanna Toporet,—Srebrna № 7, Cejzinger,—Leśniewski, Nowogrodzka 8, — Weber Comp. — Rottschields Filiale,— Hotel paryski, pułkownikowi Gołowaczew,—Szafmanu,—Hotel saski, Dziewicka,—Saperny, kapitanowi Enakejew, Grzybowska 27.

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— „*Z lubelskiego*".—Przykro mi bardzo, że wzajemnością nie mogę odpowiedzieć i czasu przyjazdu nie oznaczam. 1-go lipca prawdopodobnie wyjadę. Mieszkanie zmieniam.—„*Lula*". (1723)

KOMITET
muzeum przemysłowo-rolniczego

podaje do wiadomości publicznej, iż na mocy § 20 Najwyżej zatwierdzonej ustawy muzeum, w pierwszej połowie października b. r., w gmachu własnym (Krakowskie-Przedmieście nr 60), urządza wystawę nasion, wszelkiego rodzaju i odmian zbóż, warzyw i roślin pastewnych, oleistych, farbierskich, miododajnych w kraju hodowanych.

Na tej wystawie dla porównania przedstawione zostaną: okazy pszenicy zagranicznej, znajdującej dziś odbyt na rynkach zbożówych europejskich wraz z analizą chemiczną, wykazującą ich części pożywne obok takiejże analizy pszenicy krajowej; okazy różnych zanieczyszczań i fałszerstw nasion traw pastewnych ze sposobami używanemi do wykrycia tych przymieszek i ocenienia procentowości ich kiełkowania.

Osoby życzące sobie przyjąć udział w wystawie, uprasza się o nadesłanie przed 1 września deklaracji o rodzaju zbóż i nasion mających być dostarczonemi na tę wystawę i o wielkości miejsca potrzebnego na ich ułożenie. Zboża i nasiona oleiste winny być dostarczone w ilości 3 garncy, nasiona zaś warzyw i roślin pastewnych w ilości 1 garnca, przyczem uprasza się wystawców, aby do swych okazów o ile to możliwem będzie, dołączali snopki zbóż z kłosami, lub całe wyrwane z ziemi rośliny, jakoteż opisy obejmujące nazwisko właściciela okazu, nazwę miejscowości (gubernji, powiatu, gminy, wsi), rozległości pola, z którego okaz pochodzi, rodzaj i ilość użytego nawozu, lub inne szczegóły dotyczące uprawy.

Jeżeli nadesłany okaz ma służyć za próbę sprzedażną, wystawca zechce jednocześnie zawiadomić ile korcy i po jakiej cenie może dostarczyć na sprzedaż w Warszawie. Przesyłki okazów przeznaczonych na wystawę, winny być dostawione do kancelarji muzeum najpóźniej 1-go października. Po zamknięciu wystawy, przedmioty nadesłane mają być w ciągu dni 10 przez wystawców zabrane; okazy bowiem w tym terminie nie usunięte, uważane będą za ofiarowane dla muzeum. Wystawcy za zgłoszeniem się do kancelarji muzeum, otrzymają bilety wolnego wejścia na cały czas trwania wystawy.

Za najcelniejsze okazy przyznane będą wystawcom nagrody w podziękowaniach od komitetu muzeum, w medalach i w listach pochwalnych. (540)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych:

POCIĄGI:	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny i minuty			
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 klasy do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Towarowo osobowy tylko z wagonami 3-ej klasy	11	23 rano	4	23 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	35 po poł.	2	— po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9-ej z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałków) o godzinie 6-ej z rana.—Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana.—Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni Kurjera Warszawskiego,—Plac Teatralny nr 472c (nowy 6). Дозволено Цензурою—Варшава 30 Апрѣля (12 Мая) 1885г.
Redaktor Wacław [illegible]—Wydawca Gustaw Gebethner